

WYIŚCIE
NA YIASNIEYSZEGO
KROŁA IMCI.
POLSKIEGO
STANISŁAWA I.

z Obleżenia

Miasta Gdańska



Roku 1734. Dnia 27. Czerwca

Aż do

KWIDZINA

przez

IOZEFA SULISTROWSKIEGO,

REZYDENTA ad LATUS REGIUM

Powiatu Ofzmianskiego wierszem Polskim opisane

Na pokazanie światu Naypotężniejszey Protekcyj

Boskiej fundamentow,

y tego świętey Opatrzności nad Człowiekiem ugruntowanie,

Od czytelnika, wprawdzie uwagi y politowania godne.

Temuż Nayiasnieszemu KROŁOWI IMCI,

Za Trybut wiernego Podanstwa od Autora

Ofiarowane.

Drukem M. BAZYLEGO z KORWINOW KWASOWSKIEGO,

Tegoz Nayias: K. I. M. wiernego poddanego

WYDRUKOWANE.

<http://rcin.org.pl>

Nayiaśnieyszy Miłościwy
KROLU
Pánie a Pánie
Moy nayłaskawszy

Słła się ważę, kiedy sine scitu
W. K. M. P. M. M. w Iego tym
Uyściu clades fortesqve infelices, z Drukarskiej
prasy na widok y publikatę podaię. Co by mię zaś do tego
pobudziło, ut sit notum, tak W. K. M. iako z tych każde-
mu, ktorego tylo oko ochocze Rytmw tych ułożenie lu-

strować zechce; Iż w tę zaprzagnofem się pozy-
skania z ust ludzkich dla mnie chwały y estymacyi; iako
zwykła często fama impellere: multos ad Virtutem, ow-
szem moiey pracy sam słuszną dać muszę decyzją, ile nie
wyexercytowaney in Arte Apollinari, że samey tylo godna
podlegać cenzurze; Ani też powtore z płochości, (: przy-
zwoitey młodym:) y niewypolerowanym rozumom Porwa-
łem się do tey kooperacyi: Lecz z Iustynktu samey wier-
ności ku MAJESTATOWI W. K. M. potężnie, y niepo-
ruszenie w sercu moim ulokowaney; hoc Opus podałem, ad
Typum, aby każdy tako Syn prawdziwy Oyczyny swoiey
Matki enutritus uberibus, y dotąd wierną Iey usługę czy-
niący, iako też Odrodkowie pro innumeris donis Maternis,
Oyczyny swoiey, in vim gratitudinis, Ubcra, quæ vitam illis
Concesserunt lacerantes, zlustrowawszy wszystkie W. K. M.
pełne przygod obrotu, uważywszy odstąpienie Przyjaciół
non vi naturæ, sed vi violentiæ exotycznych Nieprzyjaciół,
otworzyli sobie omamione oczy, że fama Boska Opatrzność
stawała in subsidium, stawa dotąd, y stawać nie zaniedba,
rozpierzchnionych gromadząc przyjaciół, gdyby też illumi-
nowali swoje umysły, niesłuszności dymem okurzone, że
DEUS fortis, Vindex Iustitiæ, będzie im pomstą nieomylną;
A W. K. M. y Oycyznie naszej adferet Salutem, oraz z
tych nieszczęśliwości, Ktoremi nas słusnie karze, swoią
potężną ręką podzwignąwszy požądancy przywróci szczę-
śliwości, & educet in lucem; Niech to stawa wszystkim

przed ~~oczy~~, że qui confusus D E O, nunquam confusus
recedet. Zaczyn Najjaśniejszy PANIE, bona intentione
ta moja Praca z sprawiedliwej tylo aplikacyi wypełnio-
na, pracę oraz W. K. M. w tym uścieniu, y nieszczęśliwo-
ści Jego różne, Typografij kunsztem swiatu remonstruiąca,
gdyby na siebie nie zaciągnęła Inwidyi, y tey moiey rezo-
lucyi nieprzyniosła érubescencyi, Supplex upadając do stóp
W. K. M. C. Pa. M. Mi. Znię y mnie famego iako wier-
nego poddanego pro ex solutione powinnego Trybutu u
Nog Dostoienstwa W. K. M. składam y ofiaruję.

W. K. M.
Wierny poddany.
IOZEF SULISTROWSKI,

Do Czytelnika.

Z Ebym niezostał słusznie pogrążony w Stydzie,
Ciebie z którym w paragon sam Apollo Idzie
Przepraszam Czytelniku, że w tym Rytmow skłładzie
Słów nieczytasz wybornych w ozdobney przysładzie.
W których uważay proszę niesłów ułożenie

Lecz Boskiey opatrności szczerze wyrażenie
Iak bronj sprawiedliwych, iak swą ręką wspiera

Y z Garsci Nie przyiacioł zdrowego wydziera
A ztąd lokuy w swych myślach co dokazą siły

Przeciwnie, choeby chciały zakopać w mogiły
Sprawiedliwość dosć jawno niezafypią piaskiem

O patrzność Sama Boska swym przyświecił blaskiem
Tak, że ią każdy Uyrzy na Iey własnym Tronie

Y STANISŁAWA Panem, w Sarmackiey Koronie.

Histo-

HISTORIA UISCIA NAY: KROLA IMSCI. STANISŁAWA I.

Z oblężenia Gdańskiego, aż do Miasta Pruskiego Kwidzina, którą łaskawy czytelniku czytaj z cierpliwością, a pewnie do czytasz się wiele przy padkow nad ktorymi zapłakać będziesz musiał, wtychże nieszczęśliwościach uważywszy wielką y niewymowioną Opatrzność Boską y Opiekę iego Świętą, wesołości y ukontentowania w Sercu poczuiesz przyczynę, że Boska protekcyja od Ludzkich, daleko jest mocnieysza.

Wiem o tym, że mam serce w przytomności sobie
Nie obumarł, przecięż we mnie, iako w gróbie
Leży, już całe, z swoich dzielności wyzute,
Wzięte, ach! w ciężki sequester, gdy załem okute.

Izaliż niemam boleć na takową strąę

Z szczęścia kiedym w nieszczęsną popadł Alternatę

<http://rcin.org.pl>

Pow-

Handwritten signature or note at the bottom of the page.

Powtore boleć muszę dla was Przyjaciele,
 Coście równym niefzczęściom podlegali wiele,
 Rozumiem że y wasze Serca, z tey figury,
 Zbledniały wzięli na się Kunszt miniatury,
 Boście chciwi moiego wyjścia znać sposoby
 I pewność bezpieczeństwa wiedzieć mey Osoby;
 Wiedźcież o tym że Boskiey wszechmocności Sztuka,
 W ywodząc w skryte drogi, w tey pracy Nicuka,
 Wsparała swoją pomocą, y dodała rady
 Tak, żem uszedł ze Gdańska z pod Moskiewskiey zdrady;
 Za co Boską wszechmocność wychwalić niezdołam
 Ięczę tyło zemdlony y iak mogę wołam.
 O! Panie moy y Boże Stworco wszego Swiata,
 Zacoż ci się niezdała życia mego strata,
 Owszem w Sukkurs Oycowska twa Dobroć przybyła,
 Od spon Orła Złotego cudem obroniła, *
 Ieżeliże ratował mnie z tey tońi, wnoszę
 Prozbę, ratuy Przyjaciół, łzami ciebie proszę;
 O! stworco, o! moy Boże użycz swych promieni
 Niech twoy gniew, y na Polskę w łaskawość się zmieni,
 Na mnie składają pewnie zgodnie wszyscy winę
 Upatrując w mym fercu krewkości dziedzinę,
 Ze na ciężkie Attraki, nie zmarszczywszy czoła
 Patrzałem, dokąd dalszy szezęcia Los zawoła,
 Ktory teraz gdy mamy przed naszemi Oczy
 Uważam że wspak koło fortune się toczy;

Prożnom

Prożnom czekał ostatniey klęski mego Zycia
 I was miłych Przyjaciół zarownie pozbycia,
 Lecz wy sądzicie iak chcecie mnie dość na tym zgoła
 Słuchać, było sumnienia, ktore dotąd woła.
 Abym ściśle pamiętał, y mocno uważał
 Iak trzeba bym Oyczyźnie usługę pomnazał.
 Wszak nieczyniłem z mego płochości rozsądku,
 Nic na ruinę Miasta Gdańskiego porządku,
 Nieczyniłem na waszą zdradę, y ruinę
 Abyście się w niktzemną Zmienili perzynę!
 Dobro Oyczyzny naszey było mi motorem
 Insultom Nieprzyjaciół stawic się uporem,
 I dla tey bezpieczenstwa niedbać o swe stráty
 Niedbać o gęste bomby, y ognie z harmacy
 Nadzieia wszak otuchę Sukkurfu przybycia
 Co dzieńnie mi wrozyła dla Moskwy odbicia,
 Ktorego wyglądaiąc, wzrok chciwy y żwawy
 Straż miał na morzu czy iuż blisko nasze nawy;
 A tak w niey trwaiąc dłużej, nim odsiecz z oręża
 Uizrzemy francuskiego; rzetelnego męża
 Postać tym czasem miałem, y gdy bez pomocy
 Dni, życia ach! naszego przebyli, y nocy
 Od żwawego Moskwy, w ciężkim oblężeniu
 Zważy niech każdy, w iakim byłem udręczeniu.
 Iżaliż trudno było przed ludem złośliwym
 Otworzyć bramy miasta, na łup frodze chciwym.

I wpuścić iako Wilkow, w Owiec piękną trzodę
 W Miasto Gdąnsk na mieszkańcow ruinę y szkodę.
 Wszak wiadomo, niebyli godni tey nagrody
 Za ich wierność stateczną, y dane dowody,
 Ze w hazard dawszy życie; y swoy zbior wszelaki
 Bronili mię, ponaszając naywiększe Attaki.
 Tym mię bardziej wzbudzili z sobą do mieszkania
 Bym pomocy dostawszy, był do wykonania
 Wdzięczności sposobnieyszy, czyli poysć w mogiły
 Wraz z Obywatelami utraciwszy siły;
 Gdzie y Polakow stałą wiernością spoionych
 Z dziećmi swemi, z Zonami wraz poprzyjęzonych
 Szczęściem czyli nieszczęściem dzielić się w połowę
 Zemną. Lub spólnie w grobie złożyć naszą głowę,
 Mężności dość doznałem, bo przez wszystkie czasy
 Ia y oni z nieszczęściem chodzili w zapasy
 Aż nas zły Sukces złamał, Iego jest wygrana
 Kiedy Nieprzyjacielom w tym Minda poddana.
 Wrym ostatnim ucisku, gdy już nam sił mało
 Ze wszystkich stron Attakom, dać odpor Zostało,
 Wzięłem przed się dać wolę; swoim dobrem rządzić
 Miafiu, y Pána sobie innego przysądzić,
 Gdzie już wierni przy moim danym pozwoleniu
 Radzili o Gdąnskiego miasta wyzmoletniu.
 Z pod tak zaiadłey straży sprosnego Moskwity
 Ktorego choć w nos bito, nie był przecię zbyty.

Ia chcąc za wierność miastu wdzięcznością nagrodzić
 Prosiłem ich by sobie zabronili szkodzić
I dla mnie więcey żeby ruin nie znošili
 Prosiłem ich ferdecznie by mnie opuścili,
Upewniając śtatecznie, ponieważ wam wale
 Opowiedzieć iuż muszę, az sobą brać żale;
Izaliż nie żal ciężki doznany wierności
 Odbiegać; muszę iednak dla nieszczęśliwości,
Przeto was w procederze waszym dyspensuję;
 Niegodzien jest Censury, ten kto się ratuię:
Lecz niezaśniep moiego zaczętego dzieła
 Taż sama wzbudzać będzie, co y teraz wszczęła
Miłość Oyczyzny ktora w fercu moim pała
 Doznacie z przysłych skutkow, że nie jest ospała
A Bog iako Protektor niech rady użyczy
 Ktoz bez Iego pomocy szczęśliwym się liczy.
Prosiłem tez Magnatow by wzgląd na to mieli
 Ze się Miasto kulami złotemi odstrzeli
I w kapitulacyine iuż wnidzie przymierze
 Ktorą Moskal rad przyimie, w iaszczurczey manierze,
A w naypierwszym swym punkcie moiey straty chćiwy
 Zechce mię wziąć w swą władzę na pośmiech zelżywy
Przez co by swey nieznali przyiaciele stráty;
 W Same tylo pasfye y żale bogaty
Umysliłem ze Gdanska poysć gdzie w insze strony
 Boskiey szukaiąc dla mnie skureczney obrony.

O Cudowny w swych dziełach y w takowey porze
 Boże ferc ludzkich dziwny kooperatorze,
 Niepowiniennem się był spodziewać litości
 Od żadnego, Lecz bardzicy czekać ich srogości
 I przez mychże Przyjacioł czekać swoiey stráty
 Czekać nieszczęsney wkrótce na mnie Alternáty;
 Ale tyś wszechmocności pełen o moy Pánie
 W fercach ludzkich wierności nadałeś mieszkánie;
 I w nich miłość zawarłeś, że wszystkie maszyny
 Nieszczęśliwe, im były, bez żalu przyczyny
 Doznałem Ich prawdziwą żwawość sam ku sobie
 Affektu, y Ich wierność dotąd mam w swey probie.
 Bo choć inși sposobow mnie zgubić szukali
 Wierni przecięż z wiernością wraz przy mnie stawali.
 Agdy już mnie czas wyjścia z miasta Gdańska życzył
 Niebezpieczeństwa, biedy, milionami liczył
 Wtym znajduię dla siebie dziwne Boskie sprawy
 I affekt ku mnie w fercach ludzkich cale żwawy
 Tak iż Jedna wiernością ferca przywiązana †
 Pani, salwuiąc Życie moje, za kompana,
 Mnie wtęj podróży ciężkicy byđz deklarowała,
 I wraz grubym odzieniem przybledz się chciała,
 Zeby mię pod pretextem, chłopskiego narodu,
 Tytułuiąc swym Mężem, cale bez zawodu

Przez

† Pani Pewney ráda, iakimby sposobem K; I. M; S. G. użycił,

Przez wszystkie Nieprzyjaciół Obozy y warty

Trakt wolny pokazała chociaż był zawarty-

Drugi Sposob podany od odważnych mężow ❀

Na pomoc sobie zebym zażył ich Orężow

A w Sto konney gromadzie przez Moskiewskie Szyki

Szedł na Przeboy niedbając na straszne Okrzyki

Na harmatne y strzelby ręczney głośne Huki

Lecz zażyć niepodobna zdało się tey Sztuki,

Ponieważ wody mnogość y błot opalała

Tak zeby końska noga przebieść niezdolała;

W drugą stronę gdzie sucho patrzyliście oczy

Ze dla szaićow zbyt mocnych żaden nie przeskoczy;

I tak trzeciego szrodka, chociaż w złey przysadzie

Zdał się bydz milionowey już podległy zdradzie

Sprobować mi radzono, ktorych usłuchałem

I na ich perswazyą powolnym się zdałem.

Za tym miesiąca Czerwca dwudziefto siódmego

Dnia, chcąc z mojej nadziei mieć co skutecznego

Poszedłem do gospody Posta Francuskiego *

Jedną noc spocząc mieniąc spokoiniey u niego.

Ponieważ w mą kwatyrę bomby dolatały

I swym kszykiem żadnego wczasu nie dawały;

Zkąd wieczorem dziesiątey zupełnie godziny ❀

Przywłaszczywszy już chłopskiej kunszt mody y miny.

W

❀ Sposob Uisćia przez Mężow odważnych: l. K. M.

* Przenosię K. Imc, z swoiey Kwatery da Posta Fra:

❀ Przebranie się wchłopskie Suknie y Idzie od Posta, na Wał do Majora, aby wsiadłszy w Bar y wdroge poszedłt.

W koszuli grubey, w sukni, prawego Rolnika
 Przybrawszy za kompana w tę drogę Sztenfika
 Wyszedłem z domu Poła na wał do majora
 Mieyskiego, uważając że w drogę już pora
 Który czekał, dwa mając w pogotowiu bąty
 Nim przyjdę y w nie wsiędę, strzegąc życia strąty.
 Te dwie dla siebie mając sporządzone nawy
 Wsiedliśmy z Generałem w pierwszą bez zabawy
 Druga tuż wraz płynęła w bliskości za nami
 Do pierwszey ciągnąc straży mieyskiemi fosfami,
 Ta straż była z naszego ludu uczyniona
 A w niej zyczliwość ku mnie dobrze osadzona
 Do ktorey gdy się zbliżam, w tych miał Water woła
 Ktoś jest mow mi, a niemkni śmiało swego czoła, ❀
 I wraz strzelbę do gęby chcąc dać ognia składa
 By iawniey doćiekł iesli jest z nas iaka zdrada
 Major przy mnie zważając że cel w nas keieruie
 Wierza mocno iż kula życiu niesfolguie
 Wymienia mię Imieniem y impet mu trwoży
 On zaś o mnie niewiedząc roźnie sobie wroży
 I nie wierzał aż przyszedł poznawać mię ztwarży
 A poznawszy, rzekł szczęściem niech cię Bog nadarzy
 Sam się zas cofnął nazad w unizoney minie
 Zycząc mi szczęścia w kazdym czasie y godzinie.
 Ciężką ten mi przypadek wraz uczynił trwożę *
 Ze mię poznano w skrytą, idącego drogę.

Zkąd

❀ Pierwszy Przypadek

* Pierwsza trwoża.

Zkąd mniemałem że sekret będzie wyjawiony
 Wyjścia mego, a w pogoń wściekły y szalony
Puści się Nieprzyjaciół, chcąc mię doysć w mey drodze
 I tak me bezpieczeństwo już wraz w wielkiej trwodze
Za tym się Major z nami rozstał y w swą stronę
 Ku miastu poszedł, amy wzajem odstrychnione
Mamy nadzieję, szybkiej że żeglugi biegi,
 Przystawią nas niechybnie nad Wislane brzegi,
I tey nocy doydzimy szczęśliwego portu,
 Przed strażą Nieprzyjaciół nieczyniąc Raportu,
Ktora była niechybnie tak od nas mniemana
 Ze się w tyle zostanie jutrzeyszego rana;
Alie nasza nadzieia y radości skutki ✠
 Jedne byli lamentow straszliwe pobutki
Bo nas wieząc ćwierć mile ofadzili w Trawie
 Ześmy przyść niezdolali rychło ku swey sprawie;
Ofadzili nas w Błocie, Łabuźiu y Trszćcinie
 W ktoreysię zdało ukryć zatrudno gęstwinie:
Trzeba zaś było wierząc Nawy naszej Cności
 Ze nocleg, y dzień przyszły, wrożyła nam w błocie
Prześiedzieć, ła dla czego z rzrenic mych się toczy
 Gdy myślę, że nas za dnia straż przeciwna zoczy.
Z szczęściem gdy ktoma rozbrat, z nieszczęściem się wita
 I iak toniacy brzytwy, sposobow się chwytą

B

Chcąc

✠ *Przypadek drugi, iak osiedli z Batem w Błocie.*

Chcąc desperacką sobie dać ratunek modą,
 Niemający przymierza tak iak ryba z wodą;
 I nieszczęśliwy w rowney położony toni
 Widząc że z nas w tym miejscu żaden się nie schroni
 Nie przyjaciółom owszem wypchnięci na oko
 O swej siraćie nurzam się w mych myślach głęboko
 A gdy noc nam sprzyjazna już się całe skąpi,
 Skrytego szukam miejsca nim dzień nie nastąpi,
 Gdzie wzamian krolewskiego wspaniałego gmachu,
 Z Łabuźiow sprzyjaznego pretenduje dachu.
 Iakoż wpretce z naszego, bātu, stawiam nogi ✠
 Nieprzywykłe, uciskać bagniste podłogi.
 I ledwo co nie po Pas wskoczywszy do wody
 Rowno Zinnemi pracy dałem mey dowody
 Ciągnąć swojej przez łabuźie, bat w większe gestwiny
 Ktoreby od ofiatnicy skryły nas ruiny.
 Wtym gdy nocna już umbra służbę swą konczyła
 A słońca iasność ludziom miała przybydź miła
 Wstapiliśmy do bātu, y zmoczone nogi
 Wyzulismy z odzienia, sami pełni trwogi
 Zátym mie wraz do wczasu praca niewoliła
 Wczasowi czas niewczesny przeszkod czynił siła
 Ze choćbymi spoczynek w pracy pożyteczny
 Zdał się bydź, trudno zażyć, bo był niebezpieczny,
Nie-

✠ Występuje K. Imc, z bātu w Błoto y ciągnie Bar Swoją Ręką.

Niebezpieczność ze wszystkich stron sławiła w oczy
 I wżgląd mieć przykazała, zkąd kto do nas skoczy.
 Atak wolałem czas ten trawić nieszczęśliwie
 Poznając się co byli zemną w komitywie.
 Naypierwszy moy przewodnik wielkiego Rezonu *
 Zapomniawszy że m ia jest Krolewskiego Tronu
 Godności ; przypoznaniu pokazał p sobie
 Iz był dureń, ydurniem miał bydz wkażdey dobie
 Z osobliwszą powagą, odkrył swoje zdanie
 Ze iak on chce nie iak ia, niech się wszystko stanie,
 Podałbym się tey lego władzy bez uporu
 Gdybym w nim przezorności widział co poloru
 Lecz w nim znałem skwapliwość do iednego złota
 Bo dla wziatku od Posła podioł się niecnota,
 Przez wszystkie niebezpieczne, mieysca y przysady
 Zdrowo mie uprowadzić bez naymnieyszey zdrady
 Wskutku zaś samym niebył podobny dotego:
 Ktoż widział Wronę z lotem sokoła szypkiego;
 Zkąd wiecey mieć pomocy dla siebie życzyłem
 Widzac ze ta niepewna w którą u wierzyłem.
 Drudi był Kupiec Bankrut, dla tynie za Kompána,
 Co go wygnała z Gdańska fortuny odmiana,
 Znalazłem go skłonnieszym do moiego zdania
 Itylom miał w mey biedzie ukontentowania,

Byli też Sznapanowie, dwaj, z których to twarzy
Zdał się, że hultajstwem ferce się ich żarzy.

W tej brygadzie zbyt smutnie, nocleg mój na ławie
Przebyłem siedząc z Kupcem w dyskursów zabawie,

Aże on miał języka rzetelność Polskiego
Za wespół brata w nieszczęściu przyjąłem moiego

Z którym się lub rozmówić można było, przecię
Ze pełne smutku ferce miałem to w sekrecie.

Dwudziestego osmego Czerwca wraz po Zorzy
Gdy się bole ferdeczne, y żal ciężki sporzy.

Słuchając harmat huku, które iakby grzmoty,
Przy Wichrze strasznym czynią, ruiny wywroty

Szedłem przed się ku miastu, na paść moje oczy,
Co za sukces z tej bitwy Gdańszczanom się toczy

Aż słyszę że się bomba za bombą przewozi,
I miastu już ostatnim nieszczęściem wnet grozi:

O Zranione y smutne wtenczas ferce moje
Stawiło mi przed oczy zruinowaną Troie ❖

Ktoreyto straszne zdawna okropne przykłady
Rowney by nieprzynieśli mym Gdańszczanom wady,

Uważając rzewliwie, łzami twarz zalałem
I pozostałych wiernych Przyjaciół płakałem

Co mię kochali sercem y Zupelną duszą
Teraz się w nieprzyjazną postać zmienić muszą.

Choćiaż

Choćaż mnie bydź wiernemi, poprzysięgli Bogu
 W nieprzyjaznych się zmienia, z trwogi nie z nałogu.
 Wszytko to mię trapiło, tak ciężkim sposobem
 Zebym się iuż rad cieszył naznaczonym grobem
 Iakoż się mi coś zdało, że wnętrzości z Ciąła
 Mego, Lachefis własną ręką wydzieraała
 O nieżnośne dla ferca moiego kłopoty
 Zaocześnie w naysroźsze wzięli mię obroty
 Mowię sobie te słowa, a w tym słabość czuię
 Gdy ferce by w płomieniach strasznych me hartuię
 W oka mgnieniu, z pożaru by w wodę wrzucone
 Lodem się zimnym staie tak raż wraz strapione
 Ktoremu dać nie mogąc rady w utrapieniu,
 W Boskim ufność złożyłem łaskawym Imieniu
 Zebrząc od iego Łaski, ratunku poćiechy
 Zkąd pomyślnie pochodzą sukcessa y śmiechy
 Gdzie oddawszy się Iego Opatrzności stały
 Wszytkom porzuczył Tegoz Dobroci nie mały
 I onę rozważaiąc gdy się biedzę wmyśli
 Poczulem że nadzieia w duszy się mey kryśli
 W tym zadumaniu dłużej, nicumknowszy kroku
 Z cierpliwością patrzeć się pozwoliłem oku
 Na ognie ustawiczne Znieprzyciaćioł Floty
 Wydawane niesłusznie bez żadney sromoty
 Tak iż się oczom zdała w ogniu Flota cała
 I iakby od niey woda morska gorzeć miała,

Adgy muszkieterya, ieszcze im przybyła
 Mniemałem że tam radość tryumfalna była
 I ogień nieprzeftanne wydawać poczeto
 Na znak zwycięstwa że iuż Mindę nam odigto.
 Co mi niebyło w sercu najmniejszą radością
 O wszem żalem nieznośnym y wielką przykrością
 Iuż wprawdzie zdałomiście że iestem bez Ducha
 I serce obumarłe wemnie się nierucha.
 Dość miałem utrapienia, a kto wiedzieć chćiwy
 Generał Sztenflik powie, świadek ieszcze żywy
 Który w tenczas polewkę dla mnie nagotował
 I przyszedłszy abym ieść poszedł perfwadował
 Pociągnął mnie za rękaw widząc że zem zemdlony
 A iam mniemał że ze Snu iestem obudzony;
 W tym nas ieden z Sznaponow wynalazszy w błocie
 Przychodzi, y o swego Kapitana Cnoćie
 Opowiada, oddając do rąk Generała
 Karteczkę, która w sobie nic więcej nie miała
 Iako tyło sprzyianie mnie szczęśliwey drogi
 I doycia pomysłnego w spokojnieysze progi,
 A na znak zaś wiernego poddanstwa faworu
 Iak zgłodniałym nadesłał dwa szmaty o zoru,
 Wiedząc dobrze, że błota y gesty wiszary
 Zadnemi nas zapewne nieopatrzę dary,
 To spełniwszy w swą stronę szypkim skoczył krokiem
 Sznapan, ańi się nayzrzec pozwolił nam okiem

I niedał

I nie dał czasu tyle byśmy mogli spytać
 Zkąd przybyłeś, gdzie poydziesz y iak ciebie witać.
Strwożyło nas potężnie, to iego przybycie
 Ze iuz myślím, iż przydzie stracić nasze życie
Ponieważ nas wynalazł, któż wie! nuż na szpiegi
 Oferta uczyniona, y sznapańskie biegi
A tak myśląc, ostatniey nim doydziemy zguby
 Z Dobrocią Boską bierzem dostateczne szluby
Widząc w naszej ucieczce, że leniwa droga
 Oddaliśmy się mocney Opatrzności Boga;
Która była w nayspierwszey przygodzie pomocą
 Za iey Łaską y teraz nieszczęścia się skroca,
W tey ufność iedney składam y ferdecznie myślę
 Ze wychwalić z podzięka nie wydołam ściśle
Nietylo zaświadczone niezliczone dary
 Lecz że przez się jest godna tey od nas ofiary
I w niey ufność złożywszy; ach! z niecierpliwością
 Czekałem nim otoczy nas swą noc ciemnością
Która chociaż dla ludzi w podroży nie z gustem
 Mnie w moicy biedzie była, trwogi mey odpustem
Bo za iey władzy tylo nieprzywykłe nogi
 Mielł śmiałość tak skryte odprawować drogi;
A zatym nie na nasze żądze, lecz z praktyki
 Od wiekow słońce wszczęło zmykać swe promyki.
I z swą światłością od nas wchodzić w Antypody
 By znali dobroć światła y dzięki narody;

Nam zaś skoro przybyła noc światło tłumiąca.

Wraz wiadomości nieśie myśl pielgrzymująca,

Iz teraz, porą teraz czynić swoje dzieła

Choćby wam oczy smącznym snem Praca nadeła:

Trudno było przestrzegać natury zwyczajui,

Widząc się w niebezpiecznym y zdradzieckim kraiu

Bez wczasu, bez snu całę, do swoiey podróży

Musiąłem się zabierać, iak kmicć: nie człek hoży

A przez wszystkie bagniska, źielska y łabuźie,

Iakby ręką człowieczą Koń w przągniony w Duźie;

Woz ciągnął obciążony, tak ia brnąć po wodzie

Równie z innemi bat nasz ciągnąłem w odwodzie,

W niektórych mieyscach w błocku Ignąc wyżey kolána

Taka mi niespodzianie kompiel zgotowana

Wszystkom iednak ochoczo czynił, tyło żeby

Skonczyć droge tey nocy, według mey potrzeby

Gdzie przy ciężkiej zegludze y prace nie małej

Sił nie staie samemu y rece zdratwiałey

Przećież w niey nieustaiąc, i były staie poki

Przebywałem plac pełen przygod y szeroki

A w tym nad ieden Aglew wyszliśmy przybrneli

Iz błot iuż nam sprzykrzonych wystąpić musieli;

Tam' szyprow naszych rady stanęły kryiome,

Dla mnie, y Szteinflikowi, cale niewiadome,

Aż się iuż umowiwszy przed nami odkryli

Iskryte w ten czas rady swoje wyiawili.

Ze mam bydź z moim wiernym Szteinflikiem w oddziale *

To gdy słyszę wraz smutek w Sercu się mym sciele.

Kazali z przewodnikiem iść rnu w iedną stronę

Amnie zaś w drogą były drogi naznaczone

Krorey Generał będąc posłuszny Kommendzie

Idzie za ordynanssem rad ochoczno wszędzie

Mnie zaś przydawszy kupca, y dwóch zřim Sznapanow

Na miejscu Genarafa za wiernych kompanow

Winszą drogę zwrocili, a smutku przyczynę

Widząc wemnie, czynili, znowu za godzinę

Ze zeydziem się z Steinflikiem, niechybną nadzieię

Ale ia bez nadziei troszczę się drętwięc

I cale iuż mniemałem, że te rozłączenia

Prognoftykiem niechybnym są iego zginienia

Ktorego opatrności poleciszy Boga

Idę dokąd tor czyni przewodnicza noga,

Maiąc otuchę wnaszym choć leniwym biegu

Ze staniemy szczęśliwie na wiślany brzegu;

Ale ah! biada, były to wszystko żuławy

Gdżiesmy na dwie godziny nasze mieli spławu

Nie zwyczajne, ani też marynarską sztuką

Lecz nieszczęsney przygody wymyslną nauką.

Wiśla zaś odnas była my od niey zdaleka

Znać że Bog swe igrzyska chciał mieć ze mnie Człeka,

Nie pomysłne zdarzając w ciężkiej pracy drogi

I Los nieszczęścia w oczy przystawiając frogi.

C

W tym

W tym pytam moich wodzow ą naszych kolegow
 Oni żart niby czyniąc twierdzą, uizrzysz zbiegow
 Swoich, chćiey trochę ścierpieć, a wner się żeidziemy
 I w nieodległych mieysedch zniemi się złączemy
 Gdzie ani mieysca doszli, ni nadziei skutku
 Fałszywi przewodnicy, tylo większość smutku
 Strapionemu przydali sercu, w kazdym czasie,
 Niezważaiąc że się iuz Łzami długo pašie;
 W tych błędach naszych swiatłość dzienna nam przybywa
 Aż słyszemy iż kogut blisko we wsi spiwa
 Pytam ich z ciekawością dokądżeśmy ptzyśli? †
 Z moich zaś przewodnikow ten y ow sam wysłi,
 Poznaiąc niewczas swoje wypełnione błędy
 I nadziei nad Wisłą bydź, prozne zapędy,
 W ktorey wsi siła Moskwy było y Kozakow,
 Co trapiło mnie, y mych wodzow nieborakow;
 Przecięż ieden z Sznapanow chcąc wiedzieć skutecznie
 Ieśli jest w domach Moskwa, szedł pytać bezpiecznie
 A Zwrot swoy uczyniwszy przynosi mi wieści
 Ze się fame nieszczęście tylo z nami pieści;
 Bo nietylo codziennie wieśniakom wiadoma
 I iawna Moskwy bytność, lecz się wraz widoma
 Prezentnie w zbyt bliskley na polu przysadzie
 Zasadzona z Pilnością właśnie ku mey zdradzie,
 Nieuważaiąc iednak na ich piłne warty
 Ani za powidaniem pomniąc na Ich żarty

Do

† K, L. M. z błędził do wsi, gdzie Moskwa.

Do wsi oczom przyległej krok szypko pomkneli
 By nas strażę przeciwną na oko nie wzięli.
 I jak prętko w dom weszli Sznapanom znaiomy *
 Naznaczyli mnie kontek na gorze kryiomy,
 Podrzuciwszy kul słomy, mówią tu spoczywaj,
 A wczasu po farygach, tym czasem używaj;
 My zaś strzedz cię będziemy y kolegi szukać
 Aty nayspilniey strzeż się kołatać y szukać.
 Ia przez trzy nocy całe nie mając w praktyce
 Abym snem kontentować mógł moje Zrzenice,
 Ię w tey, tylo przyniosłem wczasu, ze stateczynie
 Dwuliczoney trwał godzinie, chociaż niebezpiecznie:
 Chciałem w prawdzie odpocząć ale twarde łoża
 Prze magało farygi y ciężkie podroże,
 Ktore się samym skałom w twardości równało
 Trudno było dokazać, by się smaczno spało,
 Wstać musiałem z postania gdy nie zwykłe kości
 Na twardym łożu leżąc są pełne zazdrości,
 Isną oczom niedają, atak wstawszy smutny
 Przystępuię do okna y widok okrutny,
 Mam w bliskości, ponieważ dwóch Moskałow widzę †
 Na których patrzeć z strachu y natury wstydzę.
 Ci dwa trzymają koni kozackich gromadę,
 Trzeci Officer chodzi po łąkach: Ia biadę
 Moją widząc na oko, okropnością zdięty
 Iak bym się widział płytkim pałaszem przepchnięty,

* Sznapani K, l. M, na gorze kryja, † widzi zgury Moskwe.

Cofnołem się od okna, a na moje Łoże

By na ciernie znowu nie zemdłonego złoże.

Leżałem tedy w mojej zanurzony, myśli

Jak byśmy z widomego obleżenia wyśli

A potrzebne Oyczyźnie y mnie moje życie

Narodowi sprośnemu nicoddał na zbyćie

Przy tym żala sam w sobie iestem rozumienia

Zem ieszcze tak ciężkiego, niemiał obleżenia

Ktore było zapewne, aż wraz gospodyni ✠

Z dołu przyszedłszy do mnie relacją czyni,

Ze na dole kozakow pięciu przy mym stole

Siedzi iedząc sniadanie, iak gryźliwe mogle

Smutki wraz w serce wpadli, y o śmierć się kuszą

Chcąc rozdzielić me ciało z iedynaczką Duszą;

Azatem się przestrzega y groźno strofuie

Ze ja śmiała przechadzke na gorze sprawuie

I mowi mnie, gdy siedzisz, siedźże a w skromności

Ieśli się niechcesz witać z Rosyjskiemi gości;

Na tak straszliwy rozkaz y zasła mandata

W fame smutki, lamenta, Dusza ma bogata

Perswaduie, żebym się wtym moim mieszkaniu

Zdał bydź posłuszny mojej gospodyni zdaniu

Jakoż w cichości leżąc, wszystkie słysze mowy

Co czyni Kozak sprośny wrozumie niezdrowy,

O obleżeniu Gdańska y swojego mestwa

Ludu, ktorym powolne, są zawsze zwycięstwa.

O czasy

O czasy pełne trwogi pełne narzekania
 Za coż wasze tak dziwne w dziełach ukochania?
Kto przez wieki pracował, chcąc mieć pleyzyr w pracy
 Państwo w pałacach, w miastach, w chałupkach wieśniacy,
To wy iednym momentem równacie z popioły,
 Dziedzic płacze, naieżnik cieszy się wesoly
Iżalizby niesłusznicy kto co swego broni
 Temu za naieżnikami mieć frogie pogoni
Lecz wy kontentuiecie przeciwnym sposobem
 Bez prawia pomysłnością, sprawiedliwość grobem,
A w tym me myśli zwracam do moiey zabawy
 Za co mię osądziłi z sprawiedliwey sprawy
 Niesłusznie bydź tułaczem, że y wtey godzinie
 Przez kozakow bydź mniemam podległy ruinie,
Pewnieby, by nie Krola, Krolow Potentata,
 I wszystkich wielowładcow pierwszego Magnata,
Stworcy Nęba y ziemi rządy bardzo skryte
 Bronili, doszły by mię złości iadowite,
Tak Bog ferca sporządził y myśli zabawił
 Kozakow, że się żaden na gorę nie stawiał,
I na moie stukanie nie nadstawiał ucha,
 Lecz się w drogę z nich każdy po sńiadaniu rucha;
Jak tedy wyszli wszyscy pewnie mniemam fobie,
 Zem się z tego wykopał, w którym byłem grobie
Myślą głęboką, alieć nie dość natym ieszcze
 Iednem przecierpiał trwogę, z drugą się wraz pieszczesz;

Kiedy też gospodyni rzuciwszy zrzenicą ✠

Raz na mnie, osądziła byź mię Taiemnicą,

Konsyderuiąc moje skryte pomieszkąnie,

I taiemne z niewczasem nader przebywanie;

A tak przychodzi znowu, y ze mną się wita,

Z kądbym był, co za człowiek, surowie się pyta;

Tłumacząc mi przed oczy, że ty z swey Osoby

Oświadczasz podobieństwo wspaniałey ozdoby,

Wydać mowa twoia, y układność ciała

Ze cię w chłopskim narodzie nie edukowała;

Ia ferce mając pełne strachu y boiaźni,

Ze raz szczęście mię cieszy, nieszczęście znow draźni,

Zemdlonemi już słowa przebękiwam usty

I twarz mę wybledniałą nadstawiam w kształtę chusty;

Utwierdzając Niewiaścę, że jest chłop z natury

Wierz relacyi proszę, a niesądź z postury.

Wszak to jest Boskie dzieło przyozdobić kogo

Ieden zwykł patrzeć wdzięcznie, a drugi zaś frogo.

A w tym dyskurs ciekawy taką konczy mową,

Ze Moskwa iak się dowie, dom moy nad mą głową

Zapalą w takim iestem szczęściu położona,

A któż wie iesli sama niebędę stracona;

Iak młotem temi słowy, tak mi dogodziła

Iż Dusza w ciężkiej tyło rospaczy kwiliła

Uważając że Ona strzegąc się swey straty

Wypędzi mnie Tułacza, z tey kmiećiowskiej chaty;

Com

Com mógł tedy tom czynił, chcąc Iey myśl rozdziwić
 Niepozyteczną dla mnie, y Ią uspokoić,
 Utwierdzałem w tym mocno, coś wyrzekła usty
 Te się dla mey ofoby nie staną rozpusty,
 Będziesz sobie siedziała po dawnemu w Domu
 I ia bezpieczny, Iako nie winien nikomu,
 A tak gdym ią upewnił ciekawa prostota
 Poszła dokąd Ią własna zwabiła robota
 Porzuciwszy iednego mnie w moiej klawzurze
 W smutnym mieszkaniu bardzo, chociaż to na gurze,
 Wszak bywa że nie z gustem choć Słońce rosplata
 Żłotolity swoy warkocz y wskroś sięga świata.
 Łarwoż wierzać zem smutny w tym gornym mieszkaniu
 Przebywał mając serce w strasznym zamieszaniu.
 Te dla mnie wszystkie straszne, okropne akcenta
 W dniu dwudziestu dziewionym świadczyły momenta,
 Gdzie moje z Generałem na myśl rozłączenie
 Przywiodłszy, sądziłem bydz prętsze me zginienie
 I kroźby sobie wrozył z zysku widomego
 Z stracenia iuż inaczey sługi przyściętego,
 Ze iuż gdy nieszczęśliwość gwałtem na kark wsiada
 I serce obarczone żalem woła biada
 Wten czas kiedy ni rady ni pomocy szukać
 Ukogo nie masz, musi iako gołąb hukac
 Utraćwszy swą parę, y iak on przeloty
 Z mieysca na mieysce czynić sukcesow obroty.

Aż mu życia własnego roztargaia wątki
 I niewinne rozrzuca kości w różne kątki
 Rowne y la nieszczęścia, ze mną Alianse
 Widząc sukcesu miałem podobne speranse,
 W których iako dekretem na garło sądzony,
 Ręce złożywszy czeka nim będzie stracony.
 Tak czekałem la moicy dostateczney zguby,
 Ani się z niey wywikłać myśl sięgała chluby;
 Owszem te reflexye, innych dodawały
 Więcey, y w sercu nowe uciski wzbudzały,
 Ktore acz były ciężkie, y nie znośne frodze
 Acz serce pełne smutku było, w ciężkiej trwodze;
 Tez same były iakąś cudowną pomocą
 Ze choć są ciężkie przecież życia nie ukroca
 Z tych miar; Lubo mię sam Bog, rozłączył z mey páry
 Na rozmnożenie słusznie zaciągnioney káry
 Gdybym się martwił dłużej a w moim fransunku
 Zadnego sprzyjaznego nieuznał ratunku,
 Ani gdybym w nieszczęściu mógł rady używać
 Iakimi sposobami nieszczęścia przebywać;
 Wszak mię Bog oddaliwszy od wiernego Męża,
 Wprowadził w Nieprzyjaciół trzodę bez oręża,
 I tak tak długo w biedzie wytrzymałwał, poki
 Najswiętsze nie spełnią się na demną wyroki,
 Ktożby sobie w takowey nie wyglądał porze,
 I tęskliwie tak w ranney, iak w wieczorney Zorze

Nie życzył mieć pomocy, y niechwytął ręki
 Która by była zdolna uiać ciężkiej meki;
 Aż gdy głębiey w myśl biore moje rozłączenie,
 Z Generałem Szteinflikiem, y zład zasmucenie;
 Moie stawiam przed oczy, że ten przezorności
 Iak jest pełen, byłby mi, umą mych gorzkości;
 Bog zaś że jest mecniejszym uważam pochwili
 I wfwych dyspozycyach nigdy sie nie myli
 Uważam że przez wolą Iego y umysły
 Nuż jestem w biedę wzięty, y sequestr tak ściśły,
 Dla tego, żeby m poznął, co ludzkie starania,
 I co Boskie umięą znow opiekowania;
 A poznawszy, w nim jednym położył nadzieie
 Ponieważ Bog swym człkiem, iak wiatr drzewem chwicie
 Ktorego Boskie dzieło, nie iak sobie wroży,
 W miękich przepaśście puchach, na kamieniu złoży;
 Mnie w moick biedach równym naucza przykładem
 Ścisnąwszy serce moie straszny smutkow składem,
 Zeby m Iego Oycowskiey, co nigdy niełudzi
 Opatrzności pożadał, a nie równych ludzi;
 Która często uwodzi, iak figlarna Liszka,
 A miał dania ratunku, wytknie Bazyliszka.
 Zważayże każdy chćiw y wiedzieć me obroty
 Szczęście nieszczeście, błędy, smutki y kłopoty
 Zważay w iakie zaszedłbym serca pomieszanie
 By Bog nimże nierządził, y nie wtrzymał zdanie.

D

Dał



Dał nam Poseł dwa, paki złota do kieszeni ❀

Gdybyśmy przez połowę wzięli, to nam mniemi,

Jaś tedy wziął połowę, gdzie się sto liczyło

Czerwoych Złotyeh, tyleż Steinflikowi było;

A tak idąc w podroży, przed naszym rozstaniem

Niezwykłemu mnie ciężar z ufatygowaniem

Zdał się bydź, y gdy cisnął upatrując w sobie,

Ze ich dźwigać nie zdołam w pracowitey dobie

Myśle tedy je oddać do rąk Generała

W tym się myśl skutkiem stwierdzić po tenczas niedała

I dotąd się coś myśli bez skutku snowały

Aż nas dyspozycye wodzow rozerwały,

On poszedł w jedną stronę, ja w drugą znużony

Ze się znow w pretce złaczym nadzieją zwiedziony

Utraciłem kolega, a z nim y pieniądze

Utraciłbym, gdybym nie w tenczas spełnił zadanie

Ktoż to w mym sercu sprawił, sam Bog wszechmogący

Wszystkie sukcesia człeka przed czasem widzający

Iego by Dobroć myślom nie zabiegła drogi,

Oddawszy mu pieniądze zostałbym ubogi

A na ręście nie mając, za co kupić chleba

Zycie Krolewskie głodem zakonczyć by trzeba;

Inż tedy uważywszy w moich bied dostarku

Ze mam Łaski Oycowskiej nad zamiar zadatku

Oddałem się na nowe Iego Swięty woli

I w nim ufność złożyłem uschły w mey niedoli. Wszak

❀ Poseł Fran. dał dwa Paki; Złota R. I. M.

Wszak czyja w Bogu ufność, kogo sam Bog strzeże
 Zdrowo powstanie choćby padł z najwyższej wieże,
 Na kogo rozgniewanym okiem zaś powinie,
 Już przy tysięczney straży pewnie taki zginię,
 Powstawszy tedy złoża zemdlony ferdecznie
 Stawiam nogi nie silne z gory niebespiecznie
 Uważając że słabość niemi sama włada
 I już nie piechtry ale do lotu nakłada,
 Z gory zaś lecieć na dół wszak widoma strąta
 Jeden to prak skrzydłały rad wesół wylata,
 I skrzydłem swoim ledwo co Niebios nie tyka
 Potym znowu ku ziemi powolnie się zmyka,
 I widząc że nam ptaszak w locie szypka sztuka
 Niepomoże, y owszem szkaradnie oszuka;
 Zo strożnością przy moiej słabości swawoli
 Z gory mnie zem dlonego przenieśtem powoli,
 Chcąc się pytać o moich wodzow gdzie są oni
 Czy się gdzie przechadzaią po zieloney błoni,
 Czyli mię już odbiegli, akazdy iak duży
 Podobien właśnie z twarzy Samsonowey struży
 Swą strzelbę opatrzywszy, y prochem panewki,
 W Marfowe skłóñili się, chcąc zysk mieć, zawiewki
 Aż ia ledwie co z gory stanątem na dole
 Wraz y oni stawiają, y co wielkie pole
 Zoczyć im pozwoliło, y co niosło echo,
 Powiadaią przedemną z niemają uciecho

Ze Generał zgubiony dłużey nie zabawi
 W oddzicie, lecz się w krotce w nasz komput przyftawi,
 Był od nas niedaleko, o małą ćó wierć mile
 Już się tedy nie turbuy, uizrysz go pochwile
 I zapewne tey nocy, gdzie Wisły przeprawa
 Błedaw lego przed Tobą wytoczy się sprawa,
 Tam będziesz z nim złączony, tesknota po którym
 Ciezarem fercu twemu dotąd była sporym;
 Potey mnie pozyteczney przybyłey nowińie
 Ze czas w droge do wodzow, mowa moie czynic,
 Już pora w przydarzoną nakłaniać się práce
 Gdy interes sam pedzi fuka y kołace
 Nic nam nie iest w przeszkodzie czas użyć żeglugi
 A przez błota y żywe przepedzać się strugi,
 Wszak båt mamy gotowy, gotowe y wiosła
 Do styru, by nas iaka przeciwność nie zniosta,
 I gdzie socha bez trwogi w polu swoy grunt orze,
 W tamte strone niech nawa ptzez wody się porze,
 Niemasz zgody mych wodzow na moie wołanie,
 Przecwne są ich rady, przeciwnie y zdanie,
 Wiatr mi tegi pryed oczy, który wroży szkoda,
 Przekładają, jak tylo puścim się na woda,
 Gdyż to tylo czołn mamy, a nie båt dostátńi
 Przeto nas lego lekkosć, w szwank wprawi ostátńi,
 Ponieważ wiatrow frogosć wody zgruntu wzruszy
 Nas zatopi, y nasz Czołn w kawałki pokruszy.

Wprawdzie Ich ta przezorność nie godna nagány
 Znam że Srogie wod mogą zaszkodzić bałwany
 Jednak ieżli się lekać tych przypadkow godzi
 I nieprzyjazność stawiać przed oczy powodzi,
 Ktorą Neptun w momencie surowym przykazem
 Zburzoną wodę może uspokoić razem,
 Rozwazałem potężnie, słow stawało ile;
 Wszak bezsilne na mnogość wod leca motyle
 I bez szkody, przez wszystkie, odprawiają loty
 Za cożby nas, rozumne zawiodły obroty;
 Zważcie sami ieżli nam tu siedzieć ze zdrowiem
 I bydź Nieprzyjaciełom zdobyczym pogłowiem,
 O to niechybnie wkrótce, Nieprzyjacieł mściwy
 Daży po nasze życie; y głów naszych chćiwy,
 Lepiej tedy poić w dalsze prace y podroży
 W ktorých to myśl trwożliwa, nam nieszczęścia wroży
 A od tey niefortuny umykąć gdzie oczy
 Patrzą iak często do nas ten y ow przyskoczy,
 Szpiegując nasze chytrze obroty y slady,
 W sercu zaś, ach; śmiertelne, czyniąc palifady
 Ktorých cień w myślach moich ustawnie się snuie,
 I pewną już mnie w grobie, siedźba rokuie,
 Zaczyn prosze nienudzić, y tey trwogi czary,
 Wykassować z swych myśli, szkodliwe bez miary,
 A Boga zawoławszy dla siebie pomocy,
 Iść w podroże z śmiałością za władzą tey nocy!

Ktoż zginął, kto utonął, kogo Boska ręka
 Utrzymaie, wszak nigdy w nieszczęściu nie stęka.
 Tak długo perswadiąc, łagodnemi słowy
 Ledwom ich mógł przełomać, rozumek niezdrowy;
 Ze Bogu oddawszy się wraz rezolwowali
 Przebywać frogosc iawną burzacey sie fali.
 Jak tedy pretko zmierzchło, siadszy włódz płyniemy;
 I gdy mile ku Wiśle głebiey ubieźemy
 Na geste y trawliwe, błoto natrafiamy
 Gdzie dalszey iuż żeglugi czynić niezdolamy.
 Wystąpiliśmy z batu, a błoto stopami
 Moiemu, kłócąc szedłem za memi wodzami;
 Często Ignąc, po kolana czym nogi strudzone
 Zdały się bydź z sił swoich cale wyniszczone;
 Przecież straszne nieszczęścia dobywaiac siły
 Ostatniey, nad Wiślane brzegi ich pedziły,
 Gdzie znowu szedzy mile na brzeg požadany
 Wisły przybyłem przecie, chociaż zmordowany
 Tam wyszedłszy na sucho. Sznapan ieden rzecze
 Wstrzymaycie się tu troche, nim się wzad przywlecze
 Moia osoba ku wam, ieźli fzcześcia tyle
 Mieć badziemy: bat znaleść, w brzegu o ćwierć mile
 Obacze, y tak poszedł, a z iedną godzinę
 Zabawiwszy się, przyniosł taką nam nowinę,
 Iż batu w brzegu niemasz, znać że Moskwa wzięła
 Dla czego znowu serce słabość trapić wszczęła?

A tak

A tak widząc, nieszczęścia dla mnie bez odmiany
 Iść daley, kędy nas nurt prowadził Wiślany
 Trzeba było, gdzieś musiał na słabość bez skargi
 Milę drogi przyczynić; bo już uchlę wargi
 Oznaymić im nie mogły, ze wszytek drętwicie
 Choćż coraz łaskawy z folgą wiatr powiecie,
 I gdy ciągnąc zemdlone nogi, daley idę
 Zupełną ku przechacze już mając ochydę,
 Trudnoż iednak powiedzieć, że się mnie sił skąpi
 Gdy nikt zpożałowaniem pewnie nie przystąpi;
 Tając tedy to w duchu, a w tym przychodziemy
 W Dom, kędy pocziwego człeka naydujemy
 I wraz pytamy Iego, jeżeli jest przeprawa
 Przez Wisłę w olna, aż on sam z ochotą stawa
 Przymyka iąc iż ia-wam w tey waszey potszebie
 Dam moy bat, w przewodniki ofiaruję siebie,
 Tyło w przod wypytam się obespieczney drodze
 Byście niepodlegali czasem iakiey trwodze
 Ten mi sukces szczęśliwy śródą pozwoliła *
 I w puł już obumarłe serce otrzeźwiła,
 Ktore się w wszytkich drogach famey skale mało
 W twardości, od ciężkiego zału nierownało,
 Teraz zaś o moy Boże twoie kuratele
 Strapionemu przynieśli pewną falwatele,
 Kiedyś mi pocziwego człeka tak nadarzył
 Co nas przyjął w dom mile ani się poswatrzył.

Trzy

Trzydziestego dnia Czerwca, dał większe dowody ☩

Swey ku nam przychylności, bez zysku nagrody

Z samey tylo dobroci y politowania

By nasze wzięły skutek smutne pożądanía.

A tym czasem na gorę swoią zaprowadził

Gdzie wczasu żebym zażył bardzo pilnie radził,

Ale sen do strudzonych oczu niełgnął całę

Bo im serca rozpaczy bronili, y żale,

przechadzałem się tyle w myslach zanurzony

Iak prętko bydz przez, wisłą mogę przewieziony,

Zatym w pole przez okno śiągaiec mym wzrokiem,

Widzę że nie leniwym idzie ku nam krokiem,

Wodź moich przewodnikow, ktorego wraz pytam

Iesli się prętko zmoim Szteinflikiem przywitam,

Boś ty był Szteinflikowi za wodza przydany,

Gdzieżes go podział proszę powiedz moy kochány;

Aż on niesie wiadomość do uszu mych nagle

Ze nieszczęścia swe w gorę podciągnowsy żagle

Na mieysce zeyścia, szypkim przypędzili lotem

Kozakow sprośnych z hukiem, hałasem y grzmotem,

Zkąd ledwom sam żyw uciekł, a gdzie się Generał

Podział, niewiem, gdyżem iuz od strachu umierał

Dość że mię strach niemały gdy nabawił trwogi

Zapomniawszy kolegi biegłem w swoje drogi,

Atak choć mieysce sobie zeyść się na znaczyli

Nad Wisłą niewiem iczli współ obadwa byli;

Ta

Ta wiadomość me serce, znowu bolem zdięta
 Gdy ma chćiwosc gdzie on iest, w skutku nie staneła, *
I że bez wiadomości iestem, myślę fobie
 Iż on albo w kaydanach stęka, albo w grobie
Po ktorym serce w żalach, łzy z oczu wyćiska
 Ze łza z oczu właśnie by z źrzodła woda tryska
Przecież niespodziewane nieszczęścia morderstwa
 Nieotrzymały cale nademną zwycięstwa
Bo iak prętko [mi] Boską opatrność przed ozy
 Myśl przywodzi, tak prędzey żal odemnie boczy
A fama tylo w serce ćierpliwość się skrada
 I swoje wstrzemieźliwe w nim rżady zakłada,
Zaczym w żalach me serce wraz myślą strofuie
 Ze się prożnym kłopotem samo alteruie;
Bog nasz mocny Protektor mnie wesprze, y Iego,
 Nieprzyacięła głowę zetrze zaiadłego,
I choć nas ludzie wszyscy opuścili przecie
 Bog wielowładcą starszym iako iest na świecie;
Kogo raz wziął w potężną swą opiekę, taki
 Śmiało się rzucić może na obrót wszelaki,
W ktorey y Ia opiece ufność mą składaiać
 Lubo się kryię właśnie iak przed charity Zaiąc
Przed mym Nieprzyacięlem przecież mię nie zgoni;
 Opatrność Boska będzie dźwigac w kaźdey toni
 E

Wtey

* *Nowa boleść I. K. M. o Szeinstiku Generała.*

Wrey wierze będąc mocnym, y w mym smutkow boiu,
 Nurzam się Łaski Boskiej w nieprzebranym zdroiu
Wyglądając nim przyjdzie gospodarz y powie
 Ze już czas wam przez Wisłę pławić wasze zdrowie,
Iakoż wieczorem do mnie przychodzi łaskawy
 Upewniając szczęśliwe przez Wisłę przeprawy
I rzecze żem już znalazł kogo nam potrzeba
 Poszczęściły w staraniu mym sprzyjazne Nieba
Wynalazłem szypera, w tak pocziwey cnocie
 Ze jest ochoczy stawać ku naszey roboćcie,
I swoy bat ma gotowy, byleby Moskale
 Domoſtwa lego chcieli opowiedzieć wale,
Ktorzy się tam znaydują, y Kozacy konie
 Pasą swe, wroznych miejscach po rozległym błonie
Inſi zaś po nad brzegiem majączą Wiſlanym
 Za ordynansem sobie od starszych wydanym,
Mnie ſzukając ponieważ choć to skrycie było †
 Zem uszedł, chytrey Moskwie już się wyiawiło
Ktorem Kozakom rozkaz dany, przechodzących
 Zabierać chłopow, poſtać y wick moy mających;
Był to ciężki Cios w ſercu, że mysl nie zdołała
 Iak by Wiſła nas w drugi brzeg transportowała
Muſiałem chłopow pytać y z nich ſzukać rady
 Iak byśmy przebydź mogli zdradliwe przysady

Oni

† Wyſzedł mandat, a żeby podróżnych łapać, bo już K. i. M. uszedł, z Gdańska.

Oni rzekli tu jedne noc trzeba nocować
 A na zaiutrz sposobow będziemy probować
 Teraz zaś widzisz na swe oczy doskonale
 Za straż wielką trzymają, Kozacy Moskale,
 Coż nam potym skwapliwe swe czynić przechadzki *
 Gdyby nas uchwycono z skrytey gdzież załadzki,
 Niewiem co by za sukces, y tobie się toczył
 Gdybyś nas wziętych fyszal, a bardzicy byś zoczył
 Dla tego tedy słuchaj, co zycaliwe słowa
 Radzą, y wierna do twych nieśie uszu mowa;
 Na ktore reflexye niemey wziąć postury
 Skłaść musiałem, y siedzieć iuż cale ponury
 Po tey przebytey nocy, znou mych gromadze
 Chłopow, y o sposobie z nimi się wnet radze;
 Mowiac, gdy nam przeciwność stawa do przeprawy.
 Wszak się my tu przewozić niemamy ustawy
 Wolno nam inney drogi, sobie upatrywać
 I gdzie łatwość posłuży tam Wisłę przebywać
 Zaczym prosze patrzaycie a gdzie tylo wiecie
 Naybezpieczniejsze ścieżki tam mię powiedzicie!
 Wten czas choć dzień był pełen z Imien a słodocy
 Niedodał im ochoty bez inney zdobyczy
 Dzień pierwszy był to Lipca, nasza rada w kturym
 Zniemi była do skutku z uporzem zbyt sporym.

* Rada K. I. z Chłopami.

Trzeba tedy wam wiedzieć co mi pomagało
 Co to z Ich ferca upor zgruntu wywraçało,
 A rade uczynioną skutkiem sporządziło;
 I ich do uczynności pretszy zniewoliło
 Miałem banie nalaną wodką wyśmienito
 Ktorey do rady naszej z koszyka dobyto
 Drugą też banie miałem wina węgierskiego
 To posiłkiem w mey drodze było dnia siódmego ✠
 Lecz wodka skuteczniejszy efekt pokazała ✧
 Choćażto w dni Lipcowe gorzką się bydz zdała
 Przecież ferca mych wodzow tudziesz gospodarza
 Zmięczyła w radach będąc zakompromisarza
 Z którą się zbyt ostrożnie musiałem obchodzić
 By sobie przez Icy władze ciężko nie zaszkodzić;
 Ponieważ ona wiele śmiałości użycza,
 I tyśiączne sukcesia w zdobyczy wylicza,
 Wielomowności uczy, sekretu nie trzyma
 Robaczkciem prezentuie strasznego Olbrzyma
 Na sto tyśiączne woyska, wystawuie śmiało
 Tłumaczac mu że file twoiey tego mało;
 Ta rezolutna władza straszna minie Icy była
 Podobnym procederem by mie nie zdradziła
 Wszak gdybym dał do woli oczy zaślepione
 Mogłyby w nayzdradliwszą nakłonić ich strone

Śmiałość

✠ Dnia siódmego K. 1. M. dopiero posiłki się winem Węgierskim.
 Ale wodka dla chtëpów skuteczniejsza była.

Smiałość by już nie rozum, była przewodnikiem
 Szlby ślepo zapewnie nie myśląc o nikim
A tak znagła mogliby wpaść w jakie przesmyki.
 Gdziebym y ja zaginął y me przewodniki,
Znowu zaś nie dodawszy im tego likworu
 Trudno by było przemodz ślepego uporu,
W famey tylo boiaźni którą w fobie mieli,
 Coby czynić y radzić cale nie wiedzieli
Ani by się z prawdziwą ochotą stawili
 Na ratunek dać rękę w tey nieszczesney chwili,
I tak oboygą tego unikając pilnie,
 Pomiarowanie trzymać zważyłem uśilnie
Ale im było ciężko zemną na rozmowie
 Oni mię w każdym posać niezdołali słowic;
Ja zaś daleko bardzicy większą trudność miałem,
 Bo ich prostej Niemczyzny mało poimowałem;
Wodka tylo w posiłek co im dana była,
 Zędz mych explikacyą rzetelną czyniła,
Która będąc gospodarz dobrze pośiłony,
 Szukał drog bezpiecznieyszych w różne biegac strońy
I o szostey wieczorem powrot swoy szczęśliwy, ✠
 Czyni do domu bardzo spieszny y skwapliwy
Z radością głosząc wieści że już odstąpił
 Wszystkie warty Moskiewskie co się nam przykrzyli

✠ *Gospodarz oznajmuie że już Bar gotowy.*

Atak już teraz mogą pożądaney mety
 Doyść szczęśliwie umysłow twych chciwe Impety,
Już teraz nie zawodny prognostyk ci niosę
 Ze bat przez Wisłę prosto, choć ma boki kosa
Przewieźcie nas, y już iest u brzegu gotowy
 Bylebys się sam spieszyl, y czyrstw y zdrowy,
Czeka bat nas o mile, wiec szypko się sprawić
 Trzeba, a czasu darmo zgodnego nie trawić.
Wysłuchawszy z pokorą y serca radością
 Już mi doczekać zmroku zda się bydź z trudnością
Chciałbym sobie przypawić skrzydła Dedalowe
 A skutkiem gospodarską komprobować mowę
I stawić się nayprzedzey gdzie sprzyjazność woła
 Choćby z naywiększym w pracy zapoceniem czoła
Tak już za władzą Niebios w nieszczęścia zamać
 Do szczęśliwego portu wiodąc przedsięwzięcie;
Wśledliśmy na koń obay z moim gospodarzem *
 Serca nasze składając Bogu przed ołtarzem
W ofiarę, aby dodał nam za przewodniki
 W podroże, swey Dobroci łaskawe promyki,
Ktořeby przyświecały, y gdzie drogi prawe
 By nas prowadził zdrowo na swą wieczną sławę
Niech się Sto niebezpieczeństw, y drugie, powinie
 Kogo sam Bog prowadzi, szczęśliwie ominie.

Takim

* K. I. M. Siada z Gospodarzem na Konia y opodal zanim iedzie, na słabym koniu.

Takim tedy ciągłym w podróżą zapędy
 Zordynowane były z ostrożnością wszędy,
 Ze moy Gospodarz wprzody na swym iechał koniu
 Upatrując drog wiele na obszernym błoniu
 Która dokąd swoy przeciąg ma y w którą stronę
 Uważa pilnym okiem iak są rąklonione
 Ia zaś za nim w pędziesiąt krokow oddalony
 Iade, na konia bardzo słabego wsadzony,
 Chłopi zaś trzy cobyli ci pieszą zostali
 I bydź naszym od wodem spiecznym obiecali;
 Wtym tedy już porządku y w takiej ustawie
 Pilne starania czyniąc w rozpoczęty sprawie
 Prześliśmy zle zbytecznie nietorowne drogi
 Na których ledwo gdzie znak końskiej został nogi
 Przeszliśmy miejsca lgnące gdzie moy koń nie duży
 Często na łeb padając ledwo już mnie służy;
 Nam w tej podróży imse widzenia niebyły
 Tyło ognie w obozie ktore się paliły,
 Tak w samym Ich maydanie, iako y nastronie
 W koło obozu rowny ognia Impet płonie
 A zatym rzeźwo daley pędzim końskie nogi
 I iak możemy dążemy w przedsięwzięte drogi
 Gdybyśmy przebydź mogli, gdzie row był głęboki,
 I trudne nam oświadczał, strudzonym przeskoki
 Naybardziej nas groziło bliskie położenie
Miasta Wiszmarku, w którym mocne osadzenie

Warty

Warty Moskiewskiej było, ktorey na kształt strzały
 Oczy swym wzrokiem w różne strony dolatały
 I gdzie mogli co zoczyć, to swą pogoń chciwą
 Zabierać y prowadzić zsyłali zbyt żywą
 Ammunicyą wszelką mieli wysadzoną
 Wtoż y artyleryą dobrze opatrzoną,
 Zkąd gdyby podjazd iaki odprawuiąc biegi
 Nas nie napadł y niewziął iako swoje zbiegi
 Trwożyć się my y zważać zpilnością musieli
 Iakbyśmy Ich złośliwe straze omineli;
 Atak gdy już pułmile przebyliśmy drogi
 Niepotkawszy nikogo bez najmniejszey trwogi
 Rzecz do nas Gospodarz; puszczać się na morze
 Trzeba z dobrą uwagą y w pogodney porze
 Zaczym y wy zważywszy w tym mieyscu przysade
 Przymcie a bez uporu moie prosta radę
 Zatrzymaycie się trochę, a ia pierwey poydę
 I niebezpieczney mieysca sytuacyi doydę
 Ieżlibyśmy przejść mogli przez one bezpiecznie
 Doydę y rospatrze się tam w nicy dostatecznie
 Wszak rzecz każda niebedzie miała swey nagany
 Gdy Iey początek z końcem, będzie zmiarkowany
 I tak, pószedł szczęśliwie, my w expektatywie
 Siedząc z cichością zwrotu czekali tesklwie
 Aż w krotkim czasie bardzo przybywa zmieszany,
 I nam donosi że był od Moskwy złapany,

Gdzie

Gdzie go pytano pilnie, czy cie Bog nam sądził

Zes w nasze ręce popadł y do nas zabłądził

Spiewayże nam twe myśli, bez żadnego łgarstwa

Bo ci się nieudadzą zdradliwe figlarstwa,

Mow prawdę zkądże jesteś y czego sie błakasz

Bo wraz śmierci akcentem straszliwie zachrzakasz

Albo ci przechadożą grzbiet twoy zabrudzony

Na ręcie zaś w kaydanach zginesz osadzony,

Na takowe postrachy y Ich zapowiedzi

Niestrwożony gospodarz czyni odpowiedzi,

Kiedyście przewozili. prochy, kule swoje,

Wtenczas ia utracilem moich koni dwoie;

Ktorych teraz kłocąc się po błotach szpieguie

Jeżli gdzie ich nieznayde mocno upatruie

I was prosze pokornie jeżli onich wiecie

Powiedźcie mi a wdzięczność moie mieć bedzicie

Z takowego produktu został osadzony

Ze był od nich o zdrade darmo obwiniony

Zaraz go z swoich rąku wolnym uczynili

I swe dalsze odprawiać drogi pozwoli.

Nad takowym przypadkiem zmysły moicy głowy ✠

Wprawdzie się pomieszały, chociaż byłem zdrowy;

Truduo się, nie pomieszać trudno nieznać trwogi

zdradliwe na mym przeysciu iuż widząc załogi;

F

Osob-

✠ Relacją Gospodarską K. I. M. znów zmieszany.

Osobliwie gdy chłopci strachem przywaleni
 Niechcąc ostatnią zgubą zostać pohanbieni,
Wroć się umyśliłi, a że ja niechciałem
 Mierzać znowu te drogi które przeiachałem
Onych trwożliwym sercom śmiałości życzyłem
 Użyć, y temi słowy zpokorą mowiłem
Wszak mamy ręce zdrowe, weźmiem dobre kije
 A jeżeli równe naszym siły będą czyie
My gabać ich nie będziem, a gdy nas zaczepią
 Nasze kije do grzbietu wten się ich ulepią
I tak obronną ręką uchodźć będziem
 Ba i gonić niebędą, gdy ich przetrzepiemy
 Jeżeli zaś iakie będą mocniejsze gromady
 Ite dla nas w podroży nie uczynią zdrady,
Słowami ich odpędzim, mowiąc do nich śmiało
 Za się nam wiele koni naszych zabłąkało
Kiedy amunicyje wieźli y harmaty
 Moskiewskie do Wismarku, teraz naszej straty
Szukamy, potych łakach a zali naydziemy
 Choćż gdzie są, zupełnie y sami nie wiemy:
Niepomogła ta mowa chłopom mym w trwodze
 Mysłą oni oswoiey pilno nazad drodze;
Ale poczciwy widząc gospodarz iż oni
 Chcą mnie odstąpić w moiey nieszczęśliwey toni
Gdyby też mnie pocieszył y ich myśl trwożliwą
 Swym przykładem zamienił w śmiałą y poczciwą

Mowi

Mowi do nas że ieszcze ku tamtey przeprawie
 Raz poiade obaczyć a nic nie zabawie
 Gdzie ieżeli spofobu cale nie obabacze
 Wlewo czy w prawo skoczyć ochotę oswiadcze
 Szukając bezpiecniefzey drogi czy przeslatku
 A wy tu mnie czekaycie co w naysćileyszym statku
 I na czas w nieme prosze Zmienicie sie postury
 By szeptu nieposlyszal chytry z drayca, ktury
 To wyrzekłszy odiczał, a nasze zabawy
 Były brzuchem wyniosłe rosposćierać trawy
 Gdzie moi chłopi leżac, to wszystko myślili
 Jakby mie z swoicy straży pietko opuścili
 I co raz by sztyletem w ferce me ugodo
 Gdy mie niecierpliwoni wzad slowy odwodzo
 Mowiac że my dla Ciebie, asystuiemy
 Wisiec na szubienicy cale nie pragniemy
 To nam niechybnie bedzie gdy ztad nie uidiemy
 Wszak iawnie Nieprzyiaciol w koło nas widziemy
 Iuże tedy łagodnością com u nich uprosit
 Z tegom tylko poćieche y korzyść odnosił
 Ofobliwie prosilem tyle ich dobroci
 Zaczekaycie; gospodarz nim sie nazad wrocił.
 Na szczescie moie przybył gospodarz z podroży
 I z wesołą swą miną ku mnie sie ułoży
 Mowiac iż iuż Kozacy od przeprawy w trome
 Wszyscy są oddaleni, y gdzie obrocone

Niestychać, teraz żemy, kieruy my się w swoje
 Mety, kedy nas żywe pragną witać zdroie,
 Zaraz wsiadłem na konia za lego rozkazem
 I w droge puściłem się z gospodarzem razem
 Moichłopi z daleka ciągnąc się za nami
 Już mi teraz odwodem, cobyli wodzami,
 Z racyi bezpieczeństwa nigdyby nie strzegli,
 Lecz fami w czasie trwogi by w stronę odbiegli,
 Łatwiej swojego strzegąc tyło życia straty
 A o moie mniej dbając choć dość wzięli płaty
 Za swoje przewodnictwo, w którym wieccy błędu
 Niż na me bezpieczeństwo było od nich względu.
 Gdzie ubiegszy pułmile, gdy się ku nam zmyka
 Dwuch Moskałow z wozem swym, gospodarz umyka
 Za chrost y gestę drzewo, y la za nim w tropy
 Ile możności było pedziłem me stopy
 Ktory to lassek znaczną był dla nas zastono
 Ze nas ukrytych pod nim wtenczas niezoczono
 Konie zaś nasze osto krokow porzucili
 A do lasku już piechto co żywo spieszyli
 Wtym nas Moskwa minęła zapadłych wtey kniei
 Zkąd byliśmy pewnieyszy już coraz nadziei
 Ze nam Bog szczęścia doda y w dalszey podroży
 Ocieżałym zbytecznie nogom sił przysporzy
 Szlismy tedy znow pieszo, przez całe pułmile
 Tam mnie mowi gospodarz, leż tu w trawie tyle

Poki ja bat, tu bliżej do ciebie sprowadze

A przewioższy szczęśliwie w drugi brzeg wyfadze

Tym czasem y moy odwod przytomny sie stawi

I gospodarz kochany z batem sie w raz plawi

W ktory wsiadszy szczęśliwie gdy zaczęli wiosła

W wodę zatapiać często aż sie, wraz przeniosła

Nawa z brzegu w brzeg drugi, tak z Boskiego fadu

Przez Wisłę doszliśmy pomysłnego ładu.

Czynie zdradliwe doły, czynicie y zafadzki

Gdzie są podobne miejsca do ludzkiej przechadzki

Osadzcie wszystkie brzegi gdziekolwiek przeprawa

Złudzi tam naysilniejsza niechay w raz straż stawa

Pokruszcie promy wszystkie pokruszcie y łodzie

Zaden by niemógł pływać zbrzegu w brzeg po wodzie

Prozne te wasze będą zapewne starania

Niedoczekają skutku płonne wasze zdania

Kogo Bog opiekuie ten sie wszędzie schroni

Niefraszny nieprzyjazney hazard mu Pogoni!

Drugiego Lipca w piątek na samym switaniu

Kiedy czuły gospodarz dać wale spaniu

Przybyłem do wsi wrelkicy, a moje starania

Chcąc obronić iak bym miał sposob do iechania!

Prosiłem moich wodzow gdyby pytać poszli

Do iednego y daley domu w przedce doszli

Iesliby kto ochoczy zbydź wozu y koni

Nieznalazł sie, a wraz mu wylicze na dłoni

Czego tylo zaprosi, az mi ieden rzeczce
 Po pracy iuz sie ledwo noga moia wlecze
 Z niebespieczenstwa zesmy wyszli z ferca radzi
 Zazym uzyć choc troche wczasu nie zawadzi,
 A tak poszli w dom ieden wszyscy y usneli
 Ze mnie zas wartownika, w swym snie smacznym mieli
 Wkoło domu ktorego iuz to kilka razy
 Obszedszy smutnych myśli wyrażam obrazy,
 I niemogąc tey służby przez dłuższy czas znośić
 Wszedшы do izby budze, y poczynam prosić
 Zeby szedł staraiać się o woz y o konie
 Bo od pracy iuz swoje pulsy tracą skronie
 Atak poszedł z nich ieden bawił dwie godziny
 W ostatku piany przyszedł osobliwszey miny
 I przywiódł z sobą Człeka, ktory mi rad dawał
 Dwa konie y kolaskę, a z tym punktem stawał
 W żuławy iechać tylo, gdzie broń Boże szkoda
 Spotka iaka, niech będzie wiadoma nagroda
 I wraz we Wsi za konie y za wozek lego
 Co warto, dać pieniądze, do meza ktorego
 By go Moskwa doiąkicy wprawila utraty
 Zeby był zata szkoda pewien swey zapłaty,
 Wtarg sie z nim niewdawałem, bo krotki czas drogi
 Czynił mi w myślach ieszcze o zdradach przestrogi
 Wtym gmin ludzi nabiegł ktorych przytomności
 Moy Chłop piany zaczął łwe wychwalać dzielności

Przekładając swych usług mnie dane dowody

Za które spodziewać się iakiey ma nagrody

I gdyby go w niewolę wzięli to przekłada

Iakaby mnie dla Ciebie tambyła biesiada

Z ciekawością mnie pyta y swoiemi słowy

Do zobopolney z sobą pociąga rozmowy

Szukając zemnie, żeby każde Iego dzieło

Z ust moich swą pochwałę dostateczną wzięło

Lecz wodz mych przewodników uważając siła

Zeby się y dla niego sława nie skąpiła

Wadził się ztym opoiem gromiąc go furowie

Ze się on bydź pokazał śmiały w swoiey mowie

Mówiąc mu, że są moje w tym większe starania

Za które co mi dadzą niewchodzę w pytania;

Iak się prętko poczeli wadzić ci mężowie

Wiacey się Ludzi zbiegło przysłuchiwać mowie,

I mnie powagi czynić poczeli w tym gminie

Alem Ia uspokoił wszytkich wtey godzinie,

Wodza w ziąwszy moiego sobie za woznicę

Umysliłem porzucić tego pianicę,

Ale ze się widziałem w tak zdradliwey porze;

Wszakże często wyrzuca na wierch same morze

Cokolwiek ma skrytego, czego ludzkie oko

Niedozrzy, naybystrzeysze na gruncie głąboko

To zoczą, gdy Morskiemi wały pomieszane

Wody zgruntu wrzucają rzeczy niewidziane;

Ja też samę w człowieku miarkując naturę
 Zważyłem iż sekreta mieć swoją klauzurę
 Upianego niemogą, a tak roztargniony
 Myślami, żebym niebył światu ogłoszony
 Kędy są mie obroty; musiałem pianego
 Wfadać do środku wozu z ramienia moiego
 Zostrożnością gdybym mu nie natrącił karku
 Zwolnam go tedy na woz wfadzał z mego barku;
 Trzeciego co się zdał bydz rozumu lepszego
 Ktoregom sądził między dwiema wierniejszego,
 Posłowi aby dał znać za Boską opieką
 Iak już zaszedłem zmieysca w mą drogę daleką
 Zostawiłem, mówiąc mu, iako sami wiecie
 Posłowi o przypadkach moich donieścieć
 O drogach y o pracach, ktore mię pędziły
 Nieochoczego gwałtem w nacmione mogiły,
 To zleciwszy mojemu już ablegatowi
 Iakośmy z eqwipażem swym byli gotowi,
 Ruszyliśmy się w Drogę, a iak pełni strachu
 Od Nieprzyjacielskiego chcąc umknąć zamachu,
 Niepytrając się drogi czy w prawo czy wlewo
 Przebiegaliśmy pola, gdzie nas żadne drzewo
 Zakryć by nie trafiło, bo iak plac szeroki
 Wszędzie nas Nieprzyjaciel, zoczyłby dwuoki,
 I tak nasz ciąg był dotąd, aż południe same
 Zapędom nieprzerwanym uczyniło ramę;

Trudno

Trudno tam już dochodzić wiadomości drogi
 Gdzie serce pełne smutku; bojaźni y trwogi
Zeby zagnała nie wypadł kto z boku na szpiegi
 A widząc gdzie są nasze popasy noclegi,
I na którąśmy stronę skierowali konie
 Doćiekłszy, nieczynił swe za nami pogonie
Dla czego ani pytać, ni popasu żażyć
 Ruszywszy się z tej wioski, mogłem się odważyć
Rozważając że nasze toż same pytanie
 Obrotów naszych będzie skuteczne wyznanie,
Mappe tedy wzięliśmy sobie w przewodnika
 Która żadnego szlaku, żadnego języka
Nie zostawi po sobie a tak gdzie nas oczy
 Same tylo prowadzą, nie każdy doskoczy,
Iednakże z wiadomości kraiu położenia
 Gdzie dział ma Nogat, z Wisłą tam moje ciągnięcia
Obrociłem a Malbork zostawiwszy w stronie
 Do swej mety dopędzam coraz rzeźwicy konie,
W którym Garnizon leżał wojska Rossyjskiego
 W takowey porze dla mnie nad zamiar strasznegu
I tak daley w swym kursie rozpedziwszy koła
 Dwadzieścia wsi przebyłem nadstawiając czoła
Kozakom y Moskałom patrzącym się na mnie
 Dla których oczy, już się sam niewie tak łanie
Kark moy, y oczy moje, iak się trzymać mieli
 Rożnych postur chwytając, sami nie wiedzieli

Tu sobie wrożisz pewne iżjnie który schwyta
 Wymyślam odpowiedzi, gdy kto o co spyta
Tu myśle że iak jestem w koło opasany
 Wraz samemu nieszczęściu będę ukochany
Ale iak Bog ratował przedziwnie Ionasza
 Tak mię dziwnie z Kozackich Rąk wolnym unasza
Ani mię gabrał żaden, ani wyrzekł słowo
 Statua prawie niby byli marmurowo.
Agdy pędem przez cztery godziny iechałem
 Ze koniom spocząc trzeba, dobrze uważałem
Ktore nietyło biegiem, samym zmordowane
 Lecz y upałem słońca potężnie zagrzane
Wymawiały innie niby, przez taki czas długi
 I najmocniejszych koni niezdołają Cugi
Iednym ciągiem swe biegi nagle odprawować
 Czas tedy spocząc, w dalsze chcąc drogi szanować
Pod ten czas ciężką radę złożyliśmy sobie
 Gdzie y iak mamy spocząc w niebezpieczney dobie
Tu się nieprzyjacielskie snują nam gromady
 I omnie myślą pewnie, y czynią zasady
Iakże się tu mam bawić y czynić popasy
 Wraz poznaią y przerzną nam wolnych drog pasy
A wtym Boska opatrność otwiera nam oczy
 I gdy wzrok nasz na stronę ciekawą wyboczy,
Postrzeżliśmy Dom pusty, gdzie się same strachy
 Zwykły tyło w takowe zasadzać się gmachy

Którym

Ktorem to pomieszkaniem ukontentowani]

Będąc, chociaż to każdy pułtki zawsze gani

Wstąpiliśmy a konie na trawę puścili

Ku pożytkowi swemu by się pościli.

A tak godzinę całą w pułtkach prześiedziawszy

Przepędzone, na trawie konie popaśawszy

W swoią drogę poszliśmy nad Nogatu brzegi

Pragnąc by nas stawili szypkie konskie biegi

Z tym pożądaniem biegnąc do karczmy przybyli.

Z radością y pociechą żeśmy pospieszyli

Rozumiejąc że Nogat pod tą karczmą bieży

Gdzie na łądzie u brzegu, bat gotowy leży

Moi chłopci wraz chcieli ku swoiey potrzebie

Zażyć batu, ale wtym oszukali siebie

Bo kiedy usłyszeli że to Wisła rzeka

A nie Nogat wraz z ferca nadzieia ucieka,

Strwożyliśmy się wszyscy, y pewneyby zguby

Wszyscy razem doznali wyznaię bez chluby

Gdyby nie człek spytany ktory się nawinał

Opowiedział że Wisła, każdyby znas zginał,

Ia w myślach moich smutny trwogi rodząc nowe

Wchodzę w dom tego człeka y czynię mu mowe.

Zemy jesteśmy z miasta Malborka rzeźnicy

Wtym śmiałość poczęli utracac zrzenicy

I sam cały z nim mówiac trwożyć się poczynam

Mowę mając rzetelną słow iuż nie doćinam

Przecież gwałtem śmiałości użyczając sobie
 Choćaż ferce struchlałe w ciężkiej jest żałobie,
 Mowię prawdę żebyśmy przebydź Nogat chcieli
 Dla skupienia tam bydła o którym słyszeli;
 Aż on nam odpowiada, że w brzegach Nogatu
 Zapewne nie znajdziecie najmniejszego batu
 A do tego tam wszędzie Kozacy pilnują
 I przeprawę podróżnym wszystkim zakazują
 Baty zaś są y czołny pod Malbork zciągnione
 Jak mają być Osoby wasze przeprowadzone?
 Ta wiadomość tym bardziej ferca w nas strwożyła
 Już nieochybną zgubą nam wszystkim groziła
 A tak na tymże miejscu w mizerney stodole
 Nocleg sąmi, y koni niepuszczając w pole
 Przebyli bez poćiechy a co za sposoby
 Dalszey naszej podróży, myślím ranney doby.
 Wtym mi trakt przewodnicy pokazują prosty
 Ze nam iechać potrzeba na Malborskie mosty
 I inszey mieć zapewne żadney nie będziemy
 Drogi, jak z Gospodarskich już tu uft słyszemy
 Aleń ia perfwadował y przed oczy stawiał
 Iż ich upor w nieszczęścia dobrowolnie wprawiał
 Ponieważ są w Malborku Nieprzyaciół warty
 Iakże się przez, most przebrać strażami zawarty,
 Nictó ich nie zmiękeyło bynajmniey uporu;
 Głupi zawsze głupiego trzymają się humoru

I ledwo

I ledwo już po wielu proźbach mych y mowach
 Po wielu wyrzeczonych z układnością słowach
 Szkodliwe z serca swego pod Malbork ponęty
 Odrzuciwszy, wstrzymali umysł przedświeżęty
 Deklarując mnie swoiey dac dowod ochoty
 A ku negatu pewne drog uczynie zwroty,
 Gdzie żebyśmy łarwego przewozu niemieli
 Wtenczas by się pod Malbork powrócić musieli
 Już tedy namowiwszy w fame ranne czasy
 Iechaliśmy przez geste zarosle y lasy
 W ktorych dość znaleźliśmy drogi uprzykrzone
 Ze ledwo przeciągnęli koniki zgłodzone
 Przecież mię przyciągneli do wsi małej zdrowo'
 Lubom się po wertebach natrzęsł dużo, głowo
 Tam się ja chciałem zostać Lecz moi wodzowie
 Niby się troszcząc wielce o życie y zdrowie
 Rząd wieść chcieli na demną, a swoy rozum prosty
 Przekładając, każą mi na Malborskie mośty
 Iechać koniecznie, bo tu niebezpieczno cale
 Na co, aż mię za serce uchwytali żale
 A tak znowu na wielkie proźby y modlitwy
 Błaganie za błaganie czyniące gonitwy
 Uczynił y powolnym, że się pytać poszli
 Ktoremi by drogami do Nogatu doszli
 Lecz tam na szczęście moie Polski lud niemczyzny
 Nierozumiał, a on też w zaimnie Polszczyzny

Niezrozumiawszy na zad do wozu powrócić

I że nic nie rozumiał tym swoy dyskurs skrócić

Ja tedy z wozu zlazszy sam idę ich witac

I o potrzebney drodze ciekawie się pytać

Za co moi wodzowie wadzić się poczeli

A scia mego ku chłopom pozwolić nie chcieli

Obawiając się, że mnie iak prętko poznaią

Tak im wisieć potrzeba, y o to mię łaią,

Przecież mi pozwolili, ale sami w stronę

Od wozu precz odeszli strachem przyćśnione

Z czegom kontent był bardzo w Duchu moim skryćie

Tak się ich mnie sprzykrzyło bydłćie pożyćie

Wszedłem potym do domu y z pokorą mowie

Gospodarstwo wiodący starey białogłowie

Czy nie mogłbym się gdzie tu przez Nogat przeprowić

Pomóż gosposiu ieżli możesz tyle sprawić

Ito ieszcze w przydatku Ięzyk moy wymienia

Ze mię interes ciągnie dla bydła skupienia

Ona mi nato rzekła, trudne tu są spławy

Kiedy nie masz na koło batow do przeprawy,

A ieżlic bydła trzeba nie iedź w tamte kraie

Do zbyćia umnie bydła kilka sztuk ostaje,

Ktore bydło zapłacić za moim powrotem

Przyrzekłem, czyto srebreem, czyli zechcę złotem

Ale że ieszcze więccy skupić mi potrzeba

Day sposob przebydź Nogat nagrodzą ci Nieba,

Na

Na co odpowiedziała, widząc żeś Człek prawy
 Poszła Syna moiego z wami do przeprawy
Ztąd o małą Cwierć mile nad brzegi Nogatu
 Tam chociaż nienaydzicie w pogotowiu batu.
Iest za rzeką przyjaciel moy pewny Rybakiem
 Ten was może przewieźć za danym mym znakiem
Czołen ma swoy na gorze, w sekretnym schowaniu
 Iednak ściągnie ku woli waszey wykonaniu
Pełnym słodyczy ustom, za słowa łagodne
 Oddawsy unizoność y podzięki godne
Wychodzę z Synem oney z domu pocieszony
 I śiadam na ekwipaż poniekađ Znudzony
Chcąc w požądane dobiedz iak nayprzedzey mety
 A nieszczęścia zostawić za sobą impety,
Chłopi arcyhultaie mniemani wodzowie
 Boiaźni mając w swym fereu a nierozum w głowie;
Posrzegszy że mam wodza y sam bescpiczenstwa
 Pełen, wydaie y twarzy znak dobrego mestwa
Wracają się Zpodlasu y na woz się cisną
 A że bez nich ten moy zysk są z myślą zawisną;
Przypomniałbym Ich upor dla mnie tak złośliwy
 I proceder świadczony, całe nie cnotliwy,
Co mie chcieli odbiegać goźie naywieksza trwoga
 Stawiła się przed oczy, y zawziętość froga
Nieprzyaciół, na moie czuwająca życie
 Wtenczas mnie odbiegali, dając mie na zbyćie,

Lecz

Lecz czas był niepotemu zdrady przypominac

Kazał pospieszac w drogę a pomsty nie wszczynac

Iechałem tedy na brzeg Nogatu szczęśliwie

Gdzie moy nowy przewodnik, iak dał znak skwapliwie

Rybak z swym czołnem przybył, y dając dowody

Swey ochoty przewiozł mię przez Nogatu wody

Wespoł chłopa iednego, a przy wozie drugi

Został się, z moiey woli, by przez czas niedługi

Zaczekał nim kolega w spolney komitywie

Przybędzie nazad, drogi przebywac szczęśliwie

Ktorego w tym Tygodniu nazad ci przyśtawie

Czekayżego y konie paś na dobrej trawie.

Takim sposobem Nogat szczęśliwie przebyłem

I mych wodzow złe rady w Wstydzie pograżyłem

Dla ktorych by starania y głupich przewodow

Miał pewną Nieprzyiaciel korzysć z swych zawodow

Tysiąc razy miałby mię swą pewną zdobyczą

Teraz zaś z Łaski Boskiej iedney niewyliczą

Sama tylo opatrznosc Boska radą była

Ze mi poczcíwycy Ludzi w pomoc nastreczyła,

Nad Wisłą Gospodarza z dobrą serca cnotą

W przewodnictwie z chwalebna rozumu istotą;

Nad Nogatem też ztowu rowne Łaski czyni

Gdy mi daie za wodza Syna gospodyni

Ktory w drodze pomyslnym dyskursiem zabawiał

I przez Nogat bezpiecznie w drugi brzeg przeprowiał, **Prze-**

Przeprawiwszy się tedy w tey szczęśliwey porze
Na wielkie szczęście moje znajduię w Bagorze
Mieście, woz dobry parą koni zaprzężony
Właśnie ku mey potrzebie szczęściem nadarzony
Na którym zaiachałem konkludując drogi
Konkludując fatygi, nieszczęścia y trwogi
Do Marianverderu po polsku Kwidżina
Oczym Pošta by doszła zupełna nowina
Odesłałem w zad chłopą Lipca dnia trzeciego
Z karteczką aby do rąk własnych oddał Iego.
Iuż tam wczasu po trudach zażyć trzeba było
Aby się co słabości ciężkiej umnieyszyło
Godziło się y oczom po bezsenney pracy
Iakośmy ieszcze byli nieszczęśni tułacy
Teraz przybywszy w Państwo pokoiem słynące
Wczasu użyczyć; niechby byli na czas śpiące
Ggyby po siedmiodniowym złych czasow przebiegu
Z doskonałym spoczynkiem użyli noclegu;
Ale ach! niespokoyność stąpionego serca
Maie była nieszczęsnemu iak ziadły morderca
Oczom się biednym zamknąć niedawała czasu
Broniąc po Ich fatydze potrzebnego wczasu
Wtąż y smutne wspomnienie przyiaćioł statecznych
I mężow-pozostałych, z cnót, z serca walecznych
Ktorzy do serca mego z wiernością przystali
A sposobem wiernych sług statecznie kochali

Zem ich odbiegł, a im sie w nieszczęściu dostało
 Przebywać, zmysły w moiej głowie pomieszało,
 Niezaula ich jednak jako niewolnikow
 Ten stan bez dyshonoru meżnych woioownikow
 Ani sie oni tego mogą wstydac kiedy
 Pocziwemu wszak nie są wstydem żadne biedy.
 Niech sie kto cieszy iak chce z szczęścia y dostatku
 Bez pocziwości iezli żyje y w nieftatku
 Same szczęście mu wstydem w oczach zawsze będzie
 Choć wnaypocziwszey z ludzmi kompanij siedzić
 Każdy wyzna; bogaty ale niepocziwy
 Zpocziwym nayuboższym niewart komitywy.
 Dla tego nie tak waszey żal ciężko niedoli
 Ze sie wam praktykować dostaie niewoli
 Iak żal mi na to bardzo; wnieszczęśliwey porze
 Aż sie co ledwo serce w tyśiac sztuk nieporze
 Ze was w pocziwych sercach niesprzyiaznych Ludzi
 Niesprawiedliwość tylo swą frogością nudzi
 Niewolnikiem bydz każe własnego sumnienia
 I swey wolności wyrzec sie Imienia:
 Przeciwnko Iuramentow y sumnienia zarazę
 I Boga wezwanego z niecznośną obarzą
 Każą czynić zprzymusu iako im potrzeba
 Chcąc ich krzywoprzyśiectwem same ludzić nieba;
 Nad tym nieszczęściem w myślach zanurzony
 Widze sie bydz w niecznośnych żalach pogrożony

Ale ja was uwalniam mili przyjaciele

Bog niechay wam użycza na pomoc Łask wiele
W rewanż nieskażytelney świadczoney wierności

Aż do ostanney prawie mey nieszczęśliwości
I niechay wasze wszystkie wierności nagrodzi

Biedy y utrapienia swą dobrocią słodzi.

Ja zaś że was opuszczam, Boska będzie władza

Nad wami ktora nigdy ni kogo nie zdradza
Kocham iednak was zawsze, y kochać koniecznie

Za wasze wierność będę przyrzekam statecznie.

Tak tedy skonczyła się noc w famym kłopotcie

Ilem kiedy w mysl wkraczał o moim obrocie
Dokąd się udam teraz w ktore poydę strony

Odwszytkich iuz Przyacioł cale opuszczony

I w tych myślach okrutnych gdy czas dalszy trawie
Pozwolił Bog naywyższy ku moiey zabawie

Pozyskać Przyaciela w drodze straconego

Szteynflika Generała w wisrności stałego

Ten mi iak się pokazał serce utrapione

Przybyciem Iego było w biedach pocieszone

Ktory mi był pomocą, bo iak czas był długi

W szczęściu w nieszczęściu moim doznałem usługi.



K

XVIII. 2. 182